TEATR
WSPÓŁCZESNY

SEZON 1969/70

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

MATKA

JÓZEFA BARONÓWNA OBROCK

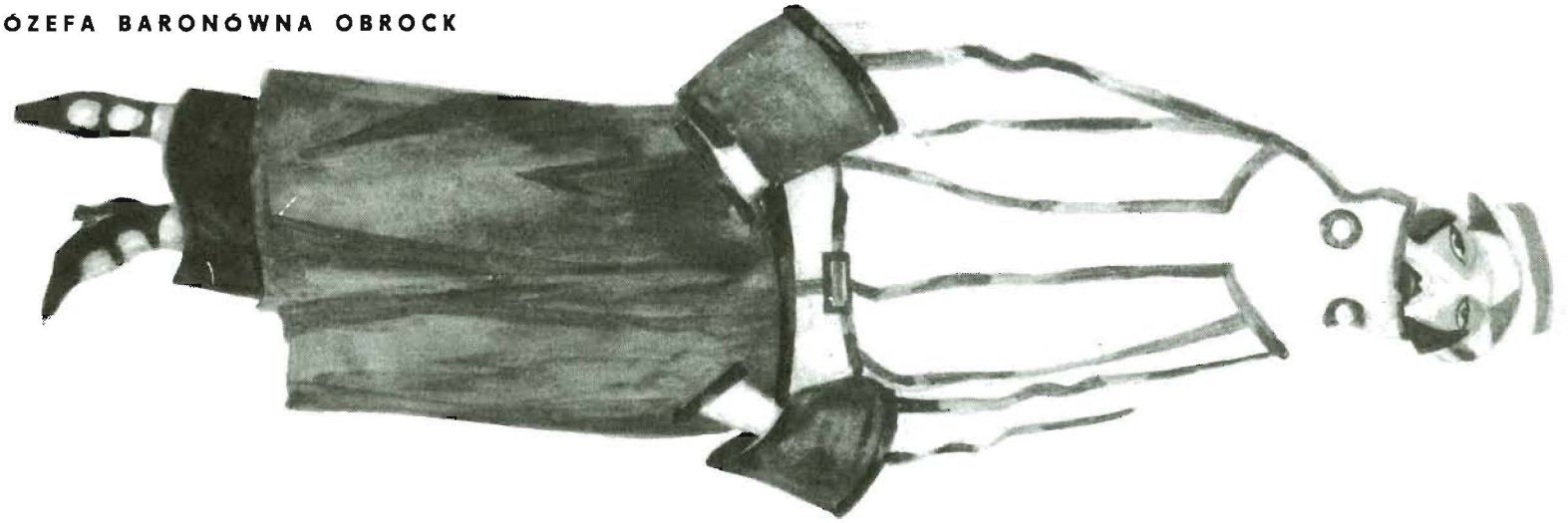

LEON WĘGORZEWSKI

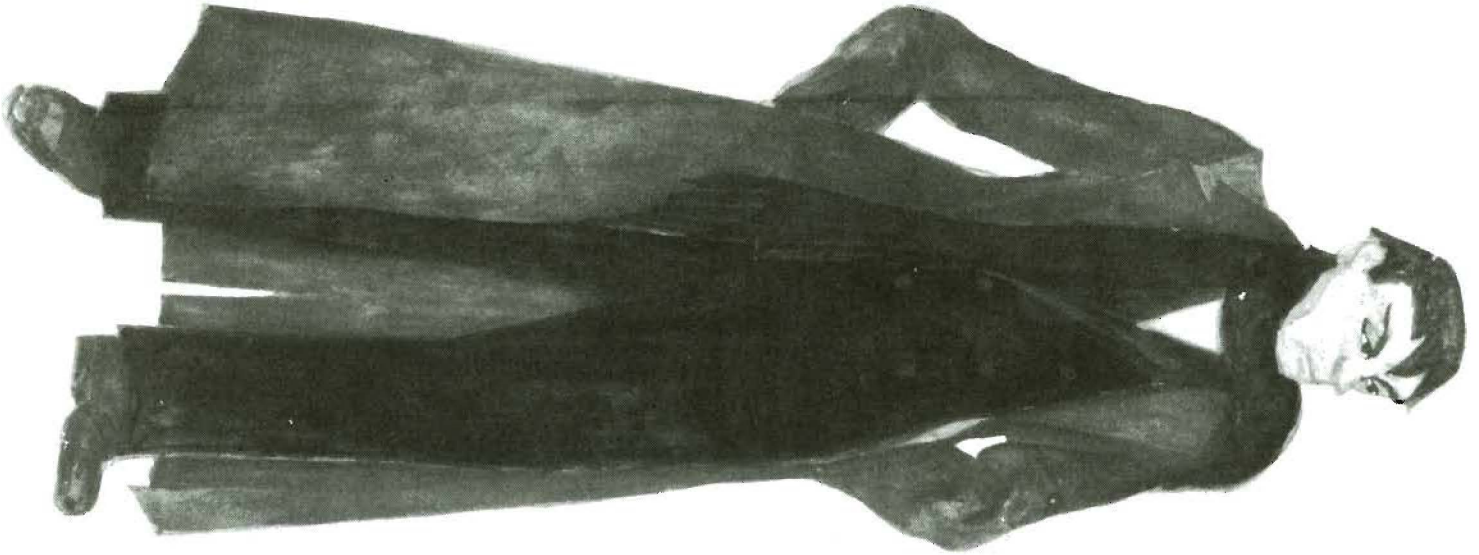

ZOFIA PLEJTUS

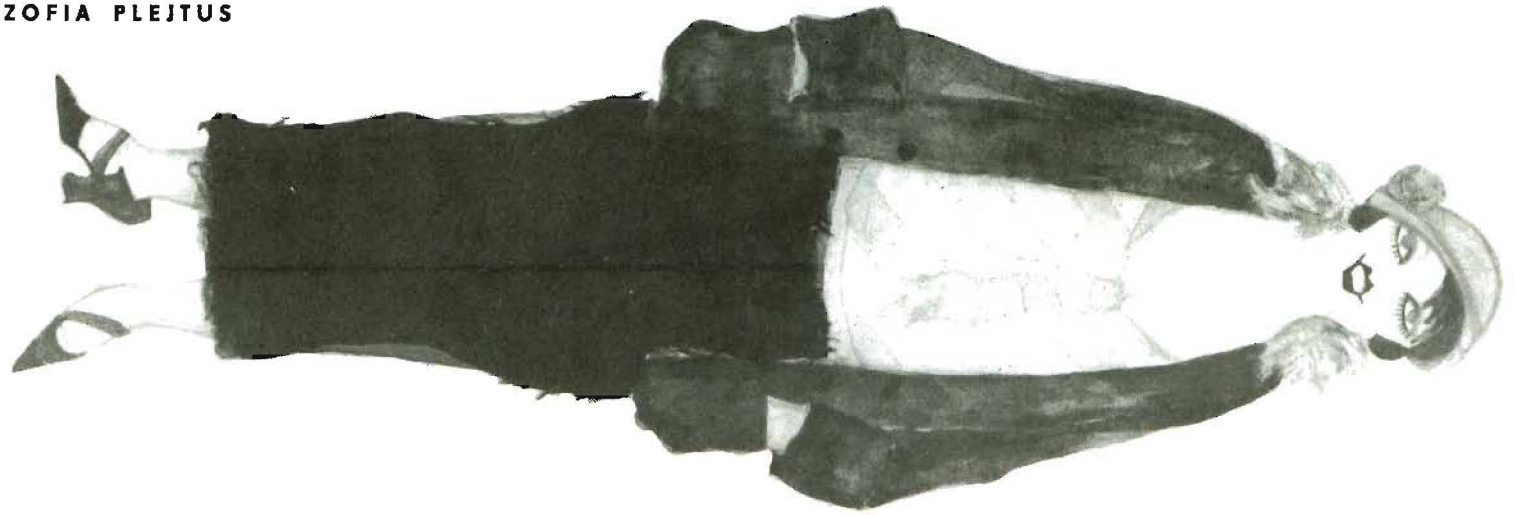

JOACHIM CIELĘCIEWICZ

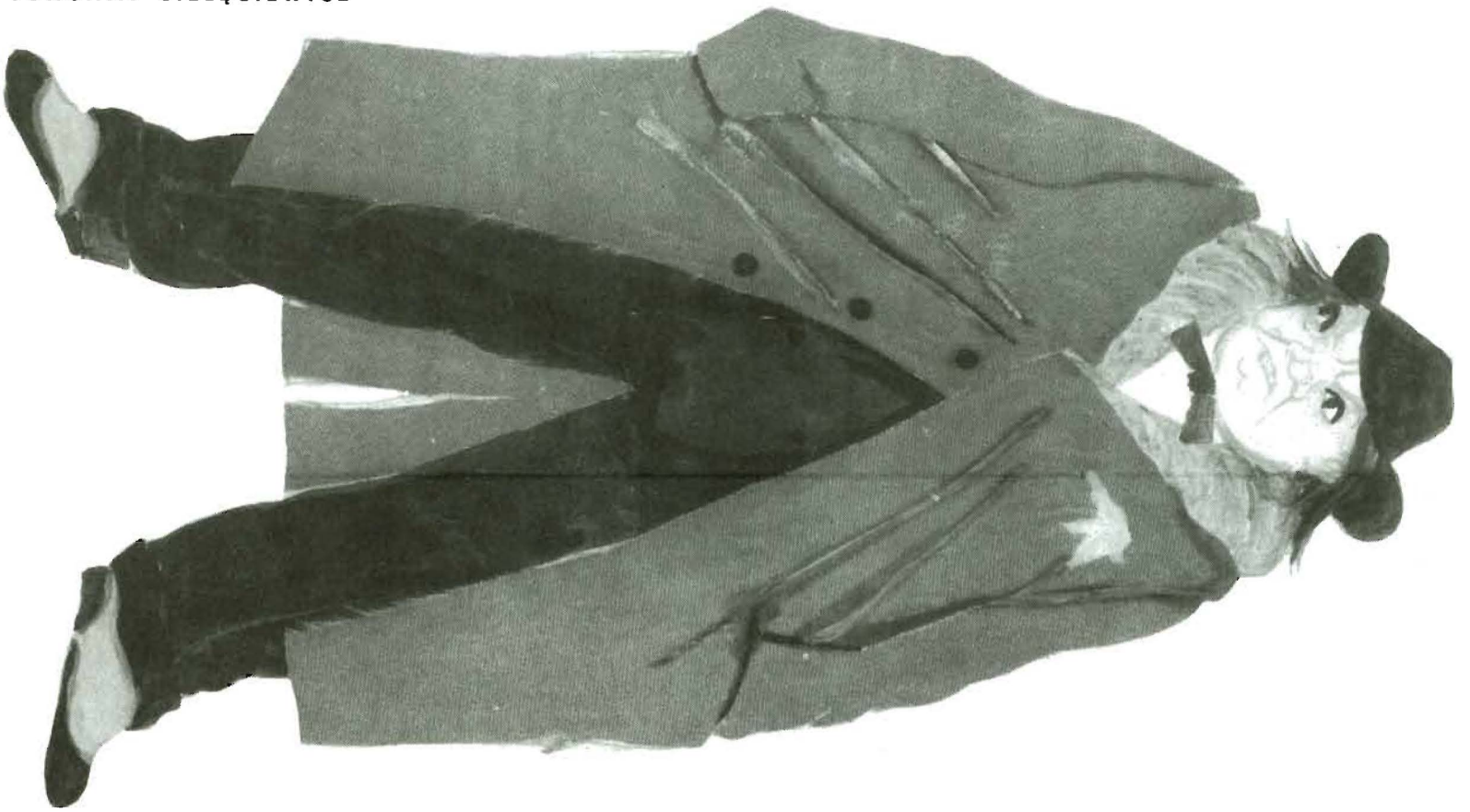

JANINA WĘGORZEWSKA

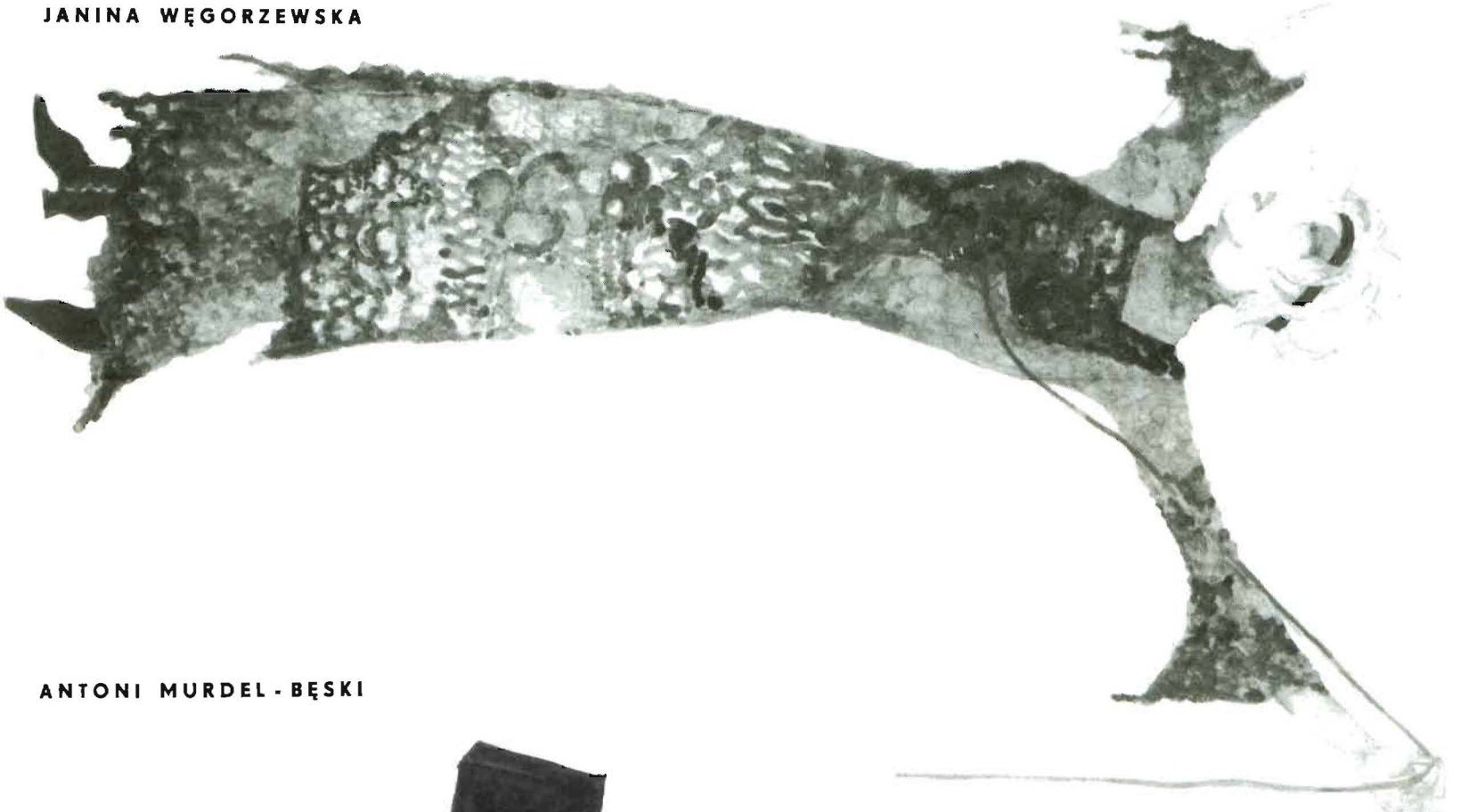

ANTONI MURDEL-BĘSKI

ANTONI MURDEL-BĘSKI

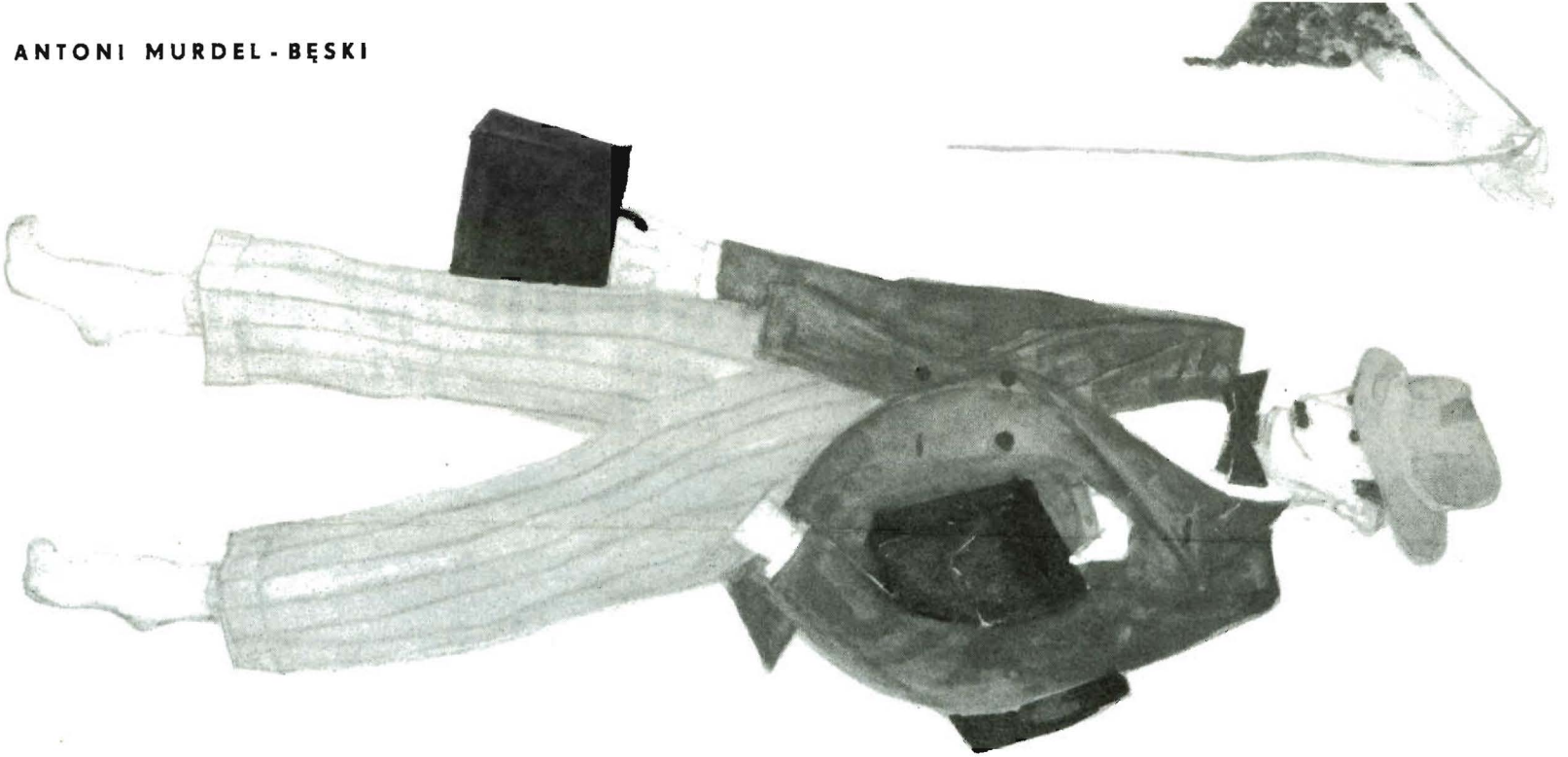

NIEZNAJOMA

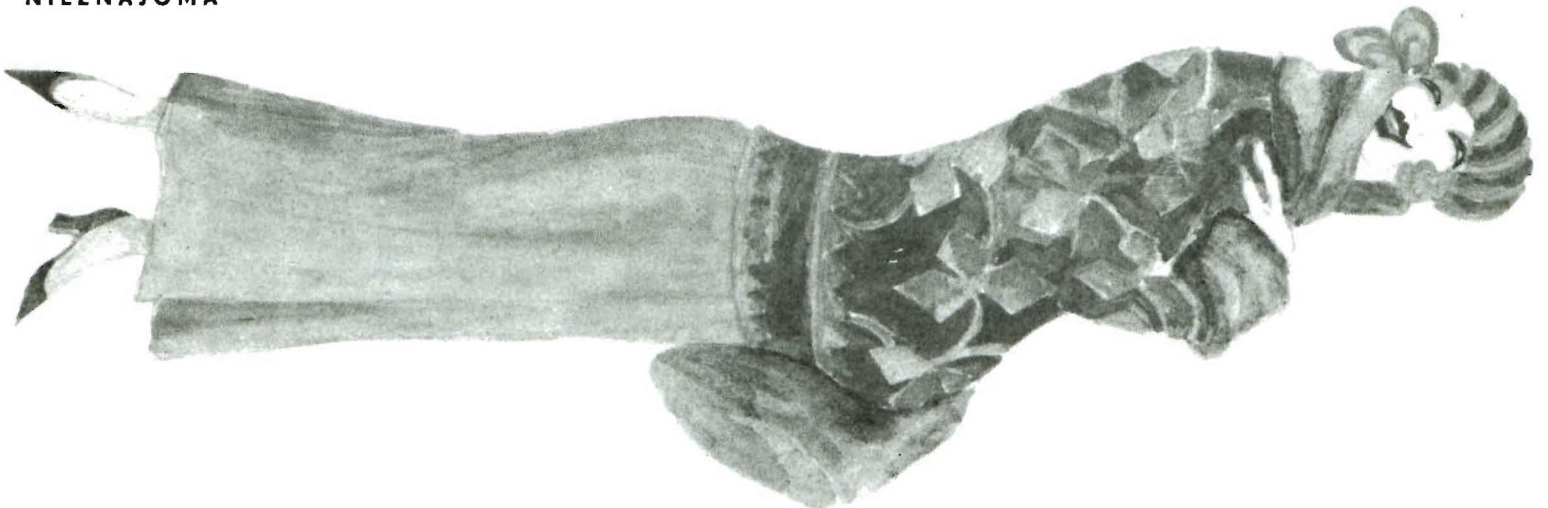

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

MATKA

Niesmaczna sztuka w dwóch aktach z epilogiem

OSOBY

Janina Węgorzewska, matrona, lat 54 – HALINA MIKOŁAJSKA
Leon Węgorzewski, jej syn – JAN ENGLERT
Zofia Plejtus, panna, lat 24 – STANISŁAWA CELIŃSKA
Józefa baronówna Obrock, siostra Janiny – IRENA HORECKA
Joachim Cielęciewicz, dyrektor teatru – TADEUSZ SUROWA
Apolinary Plejtus, ojciec Zofii – EDMUND FIDLER
Antoni Murdel-Bęski, podejrzane indywiduum – MARIAN FRIEDMAN
Lucyna Beer – ANTONINA GIRYCZ

Nieznajoma młoda osoba, podobna do Janiny – HALINA MIKOŁAJSKA
Nieznajomy młody mężczyzna – JÓZEF NALBERCZAK
Alfred hr. de La Trèfouille, arystokratyczny bubek – WŁODZIMIERZ NOWAKOWSKI
Wojciech de Pokorya-Pęcherzewicz – RYSZARD OSTAŁOWSKI
Dorota, służąca – BARBARA KRAFTÓWNA

Sześciu robotników

Reżyseria: ERWIN AXER
Scenografia: EWA STAROWIEYSKA

Asystent reżysera: Jarosław Kuszewski, PWST
Asystent scenografa: Ines Kuske

Dyrektor Teatru: ERWIN AXER

Opracowanie graficzne programu: EWA STAROWIEYSKA

P. Z. Graf. RSW „Prasa", Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1578. K15.
Nakład 10.000 egz. Cena programu 3 zł.

Moja matka, kompletnie wyssana przeze mnie, a następnie z własnej jej winy przeze mnie dobita—leży tu nieżywa...

Fatalnie mi się nie udało. Doprowadziłem matkę do śmierci, a moje idee zbyt są—jakby to powiedzieć, bez przesady...

(S. I. WITKIEWICZ – MATKA, akt III)

SERCE MATKI (BALLADA BRETOŃSKA)

Był niegdyś ciura-biedaczyna,
et lon lan lair, lon lon la,
pokochał dziewczę biedaczyna,
lecz go nie chciała zła dziewczyna.

Idź, rzekła, do matczynej chatki,
et lon lan lair, lon lon la,
idź, rzekła, do matczynej chatki,
przynieś mi serce swojej matki.

Masz z sercem matki swej powrócić,
et lon lan lair, lon lon la,
masz z sercem matki swej powrócić,
psu na pożarcie chcę je rzucić...

Poszedł i zabił matkę miłą,
et lon lan lair, lon lon la,
poszedł i zabił matkę miłą,
z matczynej piersi serce wyjął...

A kiedy biegł z powrotem drogą,
et lon lan lair, lon lon la,
a kiedy biegł z powrotem drogą,
upadł, zawadził o coś nogą.

Serce się drogą potoczyło,
et lon lan lair, lon lon la,
serce się drogą potoczyło
i ludzkim głosem przemówiło.

I z niepokojem zapytało,
et lon lan lair, lon lon la,
i z niepokojem zapytało:
„Czy ci się, synku, co nie stało?"

JEAN RICHEPIN
Przełożył JAN WIM

FRANÇOIS MAURIAC

GENITRIX

(...) Promień słońca spłynął przez przymknięte okiennice i błysnął na ramce fotografii stojącej na kominku, którą Felicja tak lubiła; w miesiąc po ślubie matka, syn i synowa sfotografowali się u jakiegoś wędrownego fotografa. Lecz dwie sekundy przed mrugnięciem obiektywu Fernand puścił ramię żony, aby ująć ramię matki. I odtąd Felicja i jej syn patrzyli z pocztówki rozpromienieni, podczas gdy młoda kobieta, usunięta na drugi plan, stała bez uśmiechu, ze zwieszonymi po bokach rękami.

Pani Cazenave nie mogła odmówić sobie przyjemności spojrzenia znowu na te pamiątki szczęśliwych dni. Ale zbliżywszy się, aż drgnęła na widok pustej ramki. Patrzyła na stół, gdzie błyszczały nożyczki, którymi Fernand posługiwał się przy wycinaniu sentencji, potem na kosz od papierów. Boże! Czyż poprzez plecioną słomę nie widniał jej własny uśmiech, nos dumnie zadarty, jej brzuch? Rzuciła się na fotografię, przeznaczoną na śmietnik. Nędznik wyciął z niej podobiznę Matyldy: na pewno nosi ją teraz w portfelu na sercu. Z jaką rozkoszą musiał w samotności przykładać do niej rozpalone wargi... Od dwóch tygodni znosiła ta stara kobieta wszystko bez słowa skargi; ale ten namacalny dowód zdrady wstrząsnął nią do głębi. Szalony gniew zerwał w niej wszystkie tamy, zniekształcone palce drżały. Tupała nogami jak w dniu, gdy krzyczała do Matyldy: „Pani nie będzie miała mojego syna! Pani nie będzie go miała nigdy!" Podążyła ku drzwiom. Miała bezmyślny, tępy wyraz twarzy, jak kobieta, która pod płaszczem kryje nabity rewolwer lub butelkę z witriolem. Czyżby człowiek nie był zdolny kochać wielokrotnie? Czyżby istniała tylko jedna jedyna miłość? Stara kobieta dręczy się myślą, że utraciła syna, rozpiera ją żądza posiadania i panowania nad jego umysłem, bardziej zachłanna od tej, która splata, pochłania i każe przenikać się wzajemnie dwu młodym ciałom.

(fragment rozdziału VII)

Przełożył ZENON WIKTOR

HENRYK IBSEN — PEER GYNT

PEER: Wio, mój koniu! Żłób już blisko!
U bram zamku ludzi mrowie:
To Peer Gynt swą matkę wiezie!
I cóż powiesz, święty Piotrze?
Wpuścisz ją chyba do raju?
A otwierajże ladaco,
Każ pobożnym śpiewać duszom!
Mnie wyklinać mogą dalej,
Rzadko byłem wzorem cnoty,
Ale spróbuj tylko znaleźć
Drugą tak poczciwą duszę —
To najlepsza z wszystkich matek!
Jeśli cię mój widok złości,
Pójdę zaraz precz od bramy.
Ale matkę mi szanujcie,
Bo czci waszej ona godna!
Sam Bóg Ojciec tu się zbliża!
Święty Piotrze, strzeż się! Słuchaj:

(Grubym głosem)

„Dosyć już tego gadania!
Niechaj wejdzie matka Aasa!"

(Śmieje się głośno i zwraca się ku matce)

Widzisz, mięknie! Gdyby nie chciał,
Inną bym mu pieśń zaśpiewał!

(Z trwogą)

Dlaczego leżysz tak sztywno?
Matko! Czemu się nie ruszasz?

(Podchodzi ku głowom łóżka)

Nie patrz na mnie tak okropnie!
Powiedz coś — to ja, twój Peer!

(Ostrożnie dotyka czoła i rąk Aasy, następnie rzuca sznur na krzesło i mówi głucho)

Więc to już...

(Do kota)

Och! Teraz możesz
Wypoczywać, mój rumaku.
Piękna podróż się skończyła.

(Przymyka oczy matki i pochyla się nad nią)

Dziękuję ci, dobra matko,
Za wszystko — za pocałunki,
Za pieszczoty, kłótnie, razy...
A teraz ty mi podziękuj
Za jazdę —

(Przyciska policzek do jej ust)

Boś już u celu.

(fragment aktu III)

Przełożył ZBIGNIEW KRAWCZYKOWSKI

FERNAND BRAUDEL

HISTORIA I TRWANIE

Pewien historyk niemiecki pisze w roku 1951 w znamienny sposób: „Do obowiązków człowieka należy dzisiaj nie dopuścić, aby cywilizacja zniszczyła kulturę, a technika istotę ludzką". Nic bardziej jasnego. Jednakże nawet w Niemczech nie jest to jedyny sposób pojmowania tych terminów. W latach 1918–1922 Oswald Spengler zmienia nieco przyjęty układ znaczeń. W kulturze widzi procesy zaczątkowe, twórczą werwę, płodną wiosnę wszelkiej cywili-

zacji; cywilizacja natomiast to już późna jesień, repetycja, pusty mechanizm, pozorna wielkość, skleroza. „Upadek" Zachodu następuje wedle Spenglera nie na skutek szczególnych trudności i tragicznych niebezpieczeństw, których zresztą nie podaje w wątpliwość, lecz na skutek prostego faktu, że Zachód doszedł do stadium cywilizacji, powiedzieć można by – do stadium żywej śmierci. W tym to właśnie sensie tłumaczy się niedawno wypowiedziane zdanie, samo w sobie dość niewinne, a które w sposób naturalny pojawia się pod piórem niemieckiego historyka, G. Kühna (1958), gdy ukazuje on zwycięstwo chłopów Germanii nad starym Rzymem u schyłku okresu wielkich inwazji. Było to, powiada on „zwycięstwo chłopa nad wojownikiem, wsi nad miastem, kultury nad cywilizacją".

...Historia – mówi Spengler (przyp. red.) – czy też los jakiejś kultury jest zawsze powiązaniem, czyli – jak to powiedzielibyśmy w dzisiejszym naszym żargonie naukowym – jest strukturą dynamiczną i długotrwałą. Powolne życie wszelkiej kultury pozwala jej najpierw osadzić się, a następnie przez długi czas trwać, aby następnie umrzeć. Kultury są bowiem śmiertelne. Każda z nich jednak przedtem rozwija, powinna rozwinąć wszystkie możliwości idealnego programu, który towarzyszy jej od pierwszych kroków: duch „apolliński" cywilizacji antycznych, duch „faustowski" cywilizacji zachodniej... Wszelka siła twórcza, gdy dojdzie do pewnej granicy – co trwa na ogół długo – okazuje się wyczerpana, kultura umrze z braku programu; „kultura gwałtownie zastyga, zamiera, upływa jej krew, kruszą się jej siły: staje się cywilizacją". Cywilizacja jest przeto nieuchronną metą, przedstawioną w ciemnych barwach. Cywilizacja jest tym, co już się stało, nie zaś tym, co się staje. Cywilizacja nie ma losu, bo „los jest zawsze młody". Jest zimą, starością, Sancho Pancho! Don Kichot to oczywiście kultura.

(fragmenty książki, która ukaże się nakładem Sp. Wyd. „Czytelnik")

Przełożył dr BRONISŁAW GEREMEK

Ze zbiorów
Rudolfa Gołębiowskiego

(...) Jeśli mamy już raz do diabła ten intelekt, który według Spenglera jest symptomem upadku, to mamy go dany na coś, nie tylko na to, aby uświadomić sobie ten nasz upadek i nic więcej. Ten sam intelekt może stać się czymś twórczym i odwrócić ostateczną katastrofę.

(ST. I. WITKIEWICZ – MATKA, akt I)